

Tadeusz Gora

Sygnatura notacji: **N0544**

Data urodzenia: **1.11.1954**

Data nagrania: **31.01.2024**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Miętne, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski, Tomasz Zygmunt**

Czas nagrania: **50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Gora: Nazywam się Tadeusz Stanisław Gora. Urodziłem się 1 go listopada 1954 roku w Garwolinie. Moi rodzice Mieczysław i Wanda. Mieszkaliśmy we wsi Unin Kolonia. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. 8,3 hektara. Jak na tamte czasy było to dosyć duże gospodarstwo. Do szkoły podstawowej uczęszczałem do Unina, a następnie do technikum mechanicznego o specjalności maszyny i urządzenia rolnicze w Rykach. Po skończeniu szkoły średniej studiowałem na Wydziale Techniki Rolniczej i Leśnej w Warszawie. Po skończeniu studiów trafiłem na rok do wojska. Najpierw Szkoła Podchorążych Rezerwy, następnie w jednostce liniowej przez 7 miesięcy. I po skończeniu służby wojskowej zostałem zatrudniony tutaj w Zespole Szkół Rolniczych w Miętne od września 1981 roku. W szkole pracowałem na różnych stanowiskach, początkowo tylko jako nauczyciel, później pełniłem też funkcję kierownika kształcenia praktycznego. Przez dwie kadencje byłem zastępcą dyrektora. Zajmowałem się przede wszystkim sprawami wychowawczymi i kształceniem ogólnym. W czasie wydarzeń byłem wychowawcą klasy drugiej zasadniczej szkoły zawodowej w zawodzie mechanik, operator maszyn i urządzeń rolniczych. Była to klasa, która tam liczyła ponad 30 uczniów. Wszyscy pochodzili z rodzin wiejskich. Miałem nawet takiego ucznia, który pochodził z województwa opolskiego, a trafił tutaj nie przez przypadek. Po prostu na tamtym terenie chłopak był zaangażowany w działalność solidarnościową, rozlepił ulotki, został gdzieś tam przez służby schwytyany. Ciągłe mu deptali od tego momentu po piętach. A ponieważ leczył się tu, w Centrum Zdrowia Dziecka, trafił do naszej szkoły po to, żeby zniknąć z tamtego terenu. Był, można powiedzieć, takim przywódcą w mojej klasie. Uczniem, który się wyróżniał jako taki odważny uczeń, nie bojący się nikogo, mający swoje własne zdanie. I powiem, że bardziej dojrzały w stosunku do pozostałych uczniów w tej klasie. Krzyże w momencie kiedy zostały zdjęte, młodzież zaczęła rozpatrywać co się stało, analizować. Powodowało to pewne wzburzenie. Wystąpiła do dyrektora o wyjaśnienie – napisali pismo. Przede

wszystkim jeżeli chodzi o wszelkie działania, to prym wiedli uczniowie starszych klas maturalnych i przedmaturalnych. Młodszy uczniowie podporządkowywali się, widzieli tutaj swoje funkcje, swoje zadanie jako solidarność z tymi starszymi. Oczywiście popierali w całej rozciągłości sprawy. Młodzież wystosowała do dyrektora pismo z zapytaniem gdzie są krzyże, kto te krzyże zdjął, na jakiej podstawie te krzyże zostały zdjęte, gdzie one w tej chwili się znajdują i czy mogą otrzymać te krzyże z powrotem? Reakcja dyrektora była wymijająca. Jednoznacznie stwierdził, że jego działania przywracają porządek prawny w szkole, że szkoła jest instytucją świecką. Tu przytoczył artykuł konstytucji, interpretując go odpowiednio i że krzyże były zawieszane pod przymusem, bo w czasach solidarnościowych, kiedy powstała Solidarność, to wtedy Solidarność wymuszała na władzach ustępstwa i wtedy powieszono te krzyże, a w tej chwili po prostu przywracany jest porządek prawny. To młodzieży nie zadowoliło. Młodzież była bardzo niezadowolona z tego. Spowodowało to pewne wzburzenie. Młodzież zaprotestowała wychodząc przed szkołę i śpiewając przez około 15 minut pieśni religijne. Dyrektor widząc taką sytuację, dla uspokojenia po prostu sprawy powiedział, że w takim razie ta cała sytuacja zostaje przeanalizowana i rozwiązania zostaną zaproponowane po świętach. Tym wyróżniającym się uczniem w mojej klasie był Robert Jacheć. Też pochodził z wiejskiej rodziny. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. Wracając do sprawy. Drugiego stycznia, kiedy młodzież wróciła do szkoły, oczekiwała odpowiedzi dyrektora. Jakie jest ostateczne rozwiązanie sprawy krzyża? Ale tej odpowiedzi nie otrzymała, natomiast dyrektor tylko poinformował, że przyjadą władze, będzie posiedzenie rady pedagogicznej z władzami z Siedlec i wtedy prawdopodobnie zostanie wypracowane ostateczne rozwiązanie tej sprawy. Po południu odbyła się Rada Pedagogiczna. Na Radę Pedagogiczną przyjechały władze siedleckie. Przyjechał dyrektor Wydziału do spraw Wyznań pan Eugeniusz Piątkowski. Przyjechał dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa pan Czesław Fąkała i przejechał kierownik Oddziału Oświaty Rolniczej pan Jan Jurczuk. Szkoły wtedy podlegały pod Ministerstwo Rolnictwa, a więc były szkołami resortowymi i bezpośredni nadzór sprawował wydział rolnictwa, oddział Oświaty Rolniczej. A podlegaliśmy pod Siedlce, bo Siedlce były wtedy województwem. Na tym spotkaniu najwięcej czasu w wypowiedziach zajął pan Piątkowski, który właśnie nawiązywał do świeckości szkoły, do tego, żeby wyciszyć całą tę sprawę, rozwiązać na miejscu, że to nie władze wywołały konflikt, że to szkoła powinna rozwiązać go. Oczywiście było szereg wypowiedzi nauczycieli, którzy wspierali i niektórzy byli przeciwko młodzieży. Mówili, że rzeczywiście symbole religijne powinny zostać ze szkoły usunięte, ale władze pozostawiły cały konflikt na barkach dyrektora i rady pedagogicznej. 10 stycznia, ponieważ młodzież nie ma żadnej odpowiedzi konkretnej, rozpoczyna strajk okupacyjny. Wywiesza taki plakat z napisem „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Protest zaczyna się od godziny 13.00 i trwa. O godzinie 14:00 przyjeżdżają władze. Tym razem przyjeżdża w tym samym składzie, ale przyjeżdża również wicewojewoda Nasiadko. I chcą rozmawiać z młodzieżą. Chcą władze, żeby młodzież wydelegowała kilka osób do rozmów z nimi. Młodzież obawiając się, że po prostu wiadomo, że poszli, by ci najbardziej aktywni, obawiając się represji, po prostu chce, żeby ta reprezentacja była większa. Władze stwierdzają, że nie będą rozmawiać z tłumem, a więc do spotkania nie dochodzi. Natomiast jest kolejne posiedzenie rady pedagogicznej i tym razem już władze wypowiadają się o wiele ostrzej. Wypowiada się również pan Nasiadko. Ja na tej radzie też zabrałem głos właśnie po głosie pana wicewojewody. Powiedziałem, że młodzież żąda konkretnej odpowiedzi. Nie szukajmy tu jakichś rozwiązań nierealnych. Tylko młodzież oczekuje konkretnej odpowiedzi na to, co się stało z krzyżami. Jak będzie dalej ta sytuacja rozwiązana? Sytuacja jest prosta i odpowiedź ma być też prosta. Nikt nie chce wziąć odpowiedzialności za zdjęcie krzyży i nikt się nie ujawnia. A młodzież też by chciała to wiedzieć. Powiedziałem również, że konstytucja gwarantuje każdemu obywatelowi

swobodę i możliwość współrzędzenia. Że młodzież ma prawo, zwłaszcza ta pełnoletnia i ich rodzice mają prawo zabierać w tej sprawie głos i mają prawo decydować o tym, jak ta szkoła będzie funkcjonowała, w jakich warunkach. Powiedziałem również wtedy, że ta szkoła została zbudowana przez władze oczywiście, ale z podatków wszystkich mieszkańców i to tym bardziej ich upoważnia do zajmowania stanowiska w tej sprawie. No oczywiście pan wojewoda się bardzo zdenerwował i stwierdził, że gdyby tylko z tych podatków budował tę szkołę, to ile lat by to trwało i tak dalej. No i w dalszym ciągu władze trwały przy tym, że ma być to świecka szkoła. Na spotkaniu Rady Pedagogicznej 11 stycznia padają różne propozycje rozwiązania tej sprawy. Między innymi, żeby powiesić jeden krzyż w szkole. Tylko żeby również – inna propozycja była taka, żeby te pozostałe krzyże odwieźć do parafii w Garwolinie. Jak również jedna z propozycji mówiła o tym, żeby udostępnić dworek, czyli starą siedzibę szkoły jako punkt katechetyczny. Młodzież wtedy na religię dojeżdżała do Garwolina. Ze szkoły jeździli na lekcje religii do Garwolina. Te propozycje zostają też przygotowane, przedstawione dyrektorowi. No, ale pan dyrektor odrzuca, bo to po konsultacji z młodzieżą oczywiście, te propozycje zostały przyjęte przez młodzież, ale pan dyrektor nie chce w ogóle na ten temat rozmawiać. Władze wojewódzkie przyjeżdżają. Miały przyjechać z samego rana, młodzież jest rozgoryczona. Władze wojewódzkie przyjeżdżają bardzo późno i dochodzi do spotkania z młodzieżą, do spotkania władz wojewódzkich z młodzieżą. W czasie lekcji młodzież wytypowała swoich przedstawicieli i jest ich przedstawicieli około 50. Pojawił się też również nauczyciel mediator. Bo nie uczestniczą w tym spotkaniu nauczyciele ze względu na to, że młodzież nie chce nikogo obciążać, nie chce też wtajemniczać w pewne sprawy nauczycieli. Jest jeden nauczyciel, który pełni funkcję mediatora, który uczestniczy w tym spotkaniu. Jest to pan Tabisz. Spotkanie z władzami odbywa się w oddzielnym pomieszczeniu. Wszyscy nauczyciele natomiast czekają w sali. Czyli cała rada pedagogiczna czeka, jakie będą wyniki tego spotkania. Wyjście pana dyrektora Wydziału Rolnictwa pana Cękały zaczyna się od słów: „To nie są uczniowie. To są gracze polityczni”. Facet wychodzi zielony po tym spotkaniu, strasznie zdenerwowany, trzęsie się. Wtedy już padają pierwsze groźby, że szkoła może być rozwiązana, jeżeli sobie rada pedagogiczna i dyrekcja nie da rady z opanowaniem sytuacji. Natomiast szkoła ma być świecka. Kompromis – tak, krzyże – nie. Więc te rozwiązania kompromisowe, które były zaproponowane rano dyrektorowi, są przedstawione również władzom. I tak jak powiedziałem już, stanowisko jest jedno „kompromis – tak, krzyż – nie”. Młodzież jest rozgoryczona. Następnego dnia, czyli 12 stycznia młodzież od samego rana zaczyna protest. Śpiewają pieśni religijne. I jest decyzja Dyrektora, który nam uświadamia, że mamy przerwać, mamy wpłynąć na tę młodzież, bo szkoła zostanie zawieszona, funkcjonowanie szkoły zostanie zawieszona. Rozmawiamy też z młodzieżą. Każdy używał swoich argumentów i po półtoragodzinnym proteście młodzież rozchodzi się do klas. Jest tu wsparcie klas maturalnych, ponieważ jest poważne zagrożenie, że nie będzie gdzie dokończyć nauki, a to jest dla nich akurat ostatni rok nauki. Niechętnie młodzież, z płaczem w wielu wypadkach rozchodzi się do klas. Jest ogromne napięcie. Młodzież rozchodzi się do klas, idzie na lekcje. Myślę, że w tym momencie trudno było podjąć ostateczne rozwiązanie. Młodzież też bała się tego, co może nastąpić. Bo tutaj groźba zawieszenia rozwiązania szkoły... Zresztą na spotkaniach nas straszono, że tu władze mogą wszystko zrobić, mogą tutaj powołać nawet szkołę milicyjną czy szkołę ZOMO, bo takie głosy się pojawiały. I młodzież w tym momencie rozchodzi się do klas. Idziemy na lekcje. Powiem, że ten uczeń, o którym wspominałem, mój uczeń Robert Jacheć wtedy na spotkaniu w klasie, 15900:16:30,060 » 00:16:37,830 kiedy jesteśmy w klasie, zwrócił się do mnie w ten sposób, zarzucił mi, że jestem tchórzem. Że namawiałem ich do tego, że żeby przerwali protest, że jednak był zdania, że ten protest powinno się kontynuować. Myślę, że moja wypowiedź w tym momencie nie była najważniejsza. To młodzież decydowała i to starsi uczniowie zdecydowali, że w tym mo-

mencie ten protest należy po prostu przerwać. Oczywiście po 12 stycznia co się dzieje? Młodzież rozpoczyna każdą lekcję modlitwą i ostatnią lekcję też kończy modlitwą. Starają się wchodzić do klasy jeszcze zanim dzwonek zadzwoni i odmówić modlitwę. I końcowa modlitwa jest po ostatnim dzwonku. Biskup dla uznania postawy młodzieży wręczył tej młodzieży pamiątkowe krzyże. Młodzież te krzyże przenosi, nosi na piersiach, kładzie na ławkach. I tak do końca semestru. Praktycznie do końca stycznia, ta sytuacja trwa w takim zawieszeniu, w takiej Niewiadomej, co dalej będzie. W ostatnich tygodniach stycznia pan dyrektor zleca nauczycielom zaproszenie rodziców najbardziej aktywnych uczniów. Oczywiście nauczyciele nie chcą tego wykonać. Uczniowie również informują rodziców i nawet tam, gdzie pojawiają się próby ze strony nauczycieli, żeby zaprosić konkretnych rodziców, to uczniowie się porozumiewają i przyjeżdżają rodzice z całej klasy. Przyjeżdża większość rodziców. Nie przyjeżdżają pojedynczy rodzice. Czasem dyrektor przechwyci jakiegoś pojedynczego rodzica, który wcześniej trafił do szkoły i z nim prowadzi rozmowy. Ale na ogół przyjeżdżają całe grupy, duże grupy rodziców. I wiadomo, że dochodzi do spotkania z dyrektorem. I zdziwienie dyrektora jest wielkie, bo pomimo jego argumentacji o świeckości szkoły, o zaniechaniu tego protestu, rodzice zdecydowanie poparli młodzież. No więc tu była klęska dyrektora. Przychodzi okres ferii. Wiadomo, że młodzież się rozjeżdża do domów. Natomiast tutaj sprawa jest wyciszona. Kiedy młodzież rozjechała się na święta Bożego Narodzenia, w okresie świąt ksiądz Zwierz z Górzna, który był dziekanem dekanatu garwolińskiego, wystosował do wszystkich parafii pismo, w którym poinformował o zdjęciu krzyży w Miętnej i ostro napiętnował tę sytuację. A więc list księdza Zwierza został odczytany we wszystkich kościołach dekanatu właśnie i ta informacja dotarła już do szerokiego grona odbiorców. Po powrocie z ferii cały czas trwają protesty młodzieży. Władza nie ustępuje. Uważa, że szkoła powinna być świecka. Rozmowy z rodzicami, bo już wtedy odbywa się wywiadówka w połowie grudnia. Rozmowy z rodzicami nie przynoszą żadnego efektu. Rodzice popierają młodzież. Uważają, że młodzież postępuje słusznie. Sprawa nie zostaje w dalszym ciągu rozwiązana. Dochodzi do kolejnych strajków. W dniu 6 marca już jest taki poważniejszy strajk, po którym młodzież, po zakończeniu którego młodzież idzie procesjonalnie do kościoła w Garwolinie niosą na czele tej kolumny krzyż. Ponieważ sprawa nie została rozwiązana, siódmego marca od rana młodzież rozpoczyna strajk okupacyjny. Zajmują górną część szkoły. Mamy tam dwa takie duże aule. Młodzież gromadzi się przed aulami. Wchodzi również na aulę i pozostaje w szkole. W strajku uczestnicy uczestniczy około 500 uczniów. Wiadomo, że ta liczba się troszeczkę zmienia. Strajk będzie całonocny. Młodzież chce zostać na noc w szkole. Oczywiście część jedzie do domu, ale wraca, wraca do domu, bo młodzież jest już głodna, bo to są godziny popołudniowe. Szkoła zostaje zamknięta. Szkoła zostaje zamknięta. Ci, którzy wyszli ze szkoły po to, żeby zorganizować coś do jedzenia, nie mogą już wrócić do szkoły z powrotem. Dyrektor wyznacza nauczycieli, pracowników do tego, żeby pilnować szkoły przy oknach, przy drzwiach, tak żeby młodzież w żaden sposób nie mogła wejść do szkoły. No i ci na zewnątrz nie wiedzą co mają zrobić. Więc podejmowane są różne próby, bo żywność wciągają na paskach na piętro do auli. Natomiast co z nimi zrobić? Część dostaje się na dachy szkoły. I może zejść do środka. Część uczniów pozostaje jednak przed budynkiem szkoły. Młodzież przyjmuje następujące rozwiązanie: schodzą na dół ogromną grupą. Wypełniają właściwie cały korytarz przy wejściu. Otwierają okna, bo wtedy pracownicy nie są w stanie nad tym zapanować. Otwierają okna i przez te okna młodzież wchodzi do szkoły po to, żeby uczestniczyć w strajku. W tym dniu, czyli w dniu 7 marca od godz. gdzieś około 11.00 zamknięte są wszystkie dojazdy do Miętnej, wszystkie drogi dojazdowe do Miętnej, stoją posterunki milicji. I wpuszczają tylko mieszkańców. Wszyscy są legitymowani i mogą wejść, wjechać tylko wyłącznie mieszkańcy. Nie mogą dostać się tu żadne telewizje, nikt więcej. Prawdopodobnie już w tym czasie, czyli około godzin południowych, na pobliskim leśnym parkingu przy drodze

w kierunku Warszawy pojawiają się oddziały milicji, zmotoryzowane oddziały ZOMO. Młodzież strajkuje, pozostaje na noc w szkole około 21.30 przychodzi dyrektor z prokuratorem i prokurator grozi młodzieży sankcjami. Pan dyrektor ogłasza, że działalność szkoły zostaje zawieszona. Prokurator grozi sankcjami młodzieży. Stwierdza, że młodzież przebywa już od tego momentu nielegalnie, bo szkoła jest zawieszona. W związku z tym pełnoletnim grożą pełne sankcje karne, łącznie z wcieleniem do wojska. Natomiast młodzieży niepełnoletniej sąd rodzinny. Młodzież widząc tę sytuację opuszcza szkołę, bo nie wiadomo co dalej może się stać. Ci, którzy mieszkali w internacie, biegną do internatu, żeby wziąć wierzchnie ubrania. W momencie, kiedy wchodzi do internatu, internat zostaje zamknięty. Młodzież nie może wyjść, więc wyskakują przez okna i zwartą kolumną idą do Garwolina, do kościoła. Ja w tym dniu miałem dyżur na korytarzu. W szkole w godzinach popołudniowych, gdzieś tam chyba do godziny dwudziestej czy dwudziestej nawet z kawałkiem. A do szkoły dojeżdżałem autobusem. A więc ja poszedłem w kierunku Michałówki i czekałem na swój autobus, żeby dojechać do Garwolina. W tym czasie, to była godzina około 21.30 Może. W tym czasie cała kolumna młodzieży dochodzi właśnie do skrzyżowania w Michałówce. I w momencie, kiedy młodzież dochodzi do Skrzyżowania, od strony Warszawy jadą samochody policyjne. Jest noc, ciemno. Proszę mi wierzyć, przerażający widok. Niebiesko. Strasznie niebiesko przejeżdża 10 czy 11 nysiek. Młodzież w tym czasie wychodzi na jezdnię w kierunku Garwolina. Po tych nyskach przejeżdża kolejnych dziesięć bud już tym razem. Oczywiście ZOMO. Niebiesko, przerażająco niebiesko. Rzeczywiście, można być przerażonym, można nerwowo nie wytrzymać tego. Młodzież kolumną, mają kilka latarek. Dosłownie kilka, ale jest latarka na przodzie kolumny, jasna latarka z tyłu. Jeden z uczniów zanim wyszli ze szkoły, pobiegł do Garwolina. Pobiegł, bo był sportowcem i przyniósł krzyż. I i idą z tym krzyżem. Na wysokości CPN-u w Garwolinie ZOMO ustawiło barykadę, stanęło w poprzek drogi. Ja w tym czasie właśnie mój autobus nadjechał i przejeżdżaliśmy. Przepuścili ten autobus jadący do Garwolina, przepuścili gdzie młodzież stała. Na drodze stało ZOMO. Z tarczami, z pałami. Ustawione w poprzek drogi. Dojeżdżam do Garwolina. W Garwolinie księża już zostali poinformowani o tym. Sytuacja, atmosfera trwogi, biją dzwony. Biją dzwony w kościele. Księża dojeżdżają do miejsca, gdzie jest strajk. Dochodzi do ustaleń, że młodzież może wrócić do internatu i młodzież wraca do internatu. Oczywiście za młodzieżą jadą policyjne samochody. Przyjeżdżają na parking. Praktycznie demonstracja siły. Młodzież wchodzi do internatu, a tutaj te samochody wjeżdżają na Parking. Niebiesko. To, co już znam z relacji uczniów. Młodzież otwiera okna w internacie. Mówi, śpiewa, krzyczy „Nawróćcie się, nawróćcie się!” Również kapłanami podzwonili o parapety. No i młodzież – samochody odjeżdżają – młodzież idzie spać. 7 marca w czasie tego spotkania ZOMO, księża ustalają z młodzieżą, że następnego dnia o godzinie ósmej w Garwolinie będzie msza dla młodzieży i młodzież jest zaproszona. Na to spotkanie. Rano pod szkołę zostają podstawione autobusy i proponuje się młodzieży, że te autobusy rozwożą gdzie tylko chcą. Ale młodzież, obawiając się podstępów, że mogą ich wywieźć w różne miejsca, a oni by chcieli iść na mszę do Garwolina. Starsi uczniowie decydują o tym, że nie wsiadamy do tych autobusów. I znowu tworzy się kolumna młodzieży. I młodzież idzie pieszo do Garwolina. Ale przewidując sytuację, że na głównej drodze może znowu się pojawić ZOMO – co nie jest bezpodstawne i co się potwierdzi za moment – do Garwolina udaje się polną drogą, która biegnie równolegle. Jakies 800 metrów od głównej trasy. I młodzież idzie tą drogą, a po głównej drodze jeżdżą samochody policyjne tam i z powrotem – milicyjne – samochody milicyjne. Droga ta dochodzi w Garwolinie do cmentarza i w momencie kiedy młodzież dochodzi do Cmentarza, zajeżdżają samochody milicyjne. Młodzież ucieka na cmentarz. ZOMO obstawia cały cmentarz. I z cmentarza można się wydostać tylko po okazaniu legitymacji. Więc część młodzieży małymi grupkami gdzieś przeskakują przez ogrodzenie cmentarza i małymi grupkami udaje się przebić do kościoła. Stąd tam

trafia informacja. Również młodzież, znajdując się w tej sytuacji, uderzyła w dzwon cmentarny. Przyjeżdżają Księża, pertraktują z zomowcami. No i dostają zgodę, że młodzież zostanie wypuszczona bez legitymowania. Z Mięte wchodzi do kościoła w Garwolinie wypełnionego młodzieżą garwolińskich szkół. Jest odprawiana Msza święta. Płacz. Zostaliśmy bez szkoły. Zostaliśmy bez szkoły. To jest 8 marca i na 8 marca już zaplanowana jest weryfikacja nauczycieli. Poszuka się kozła ofiarnego wśród nauczycieli, że nauczyciele odpowiadają za takie wychowanie młodzieży. A winnego przecież trzeba znaleźć. Nauczyciele zostają podzieleni na dwie grupy. I wyraźnie jest pewne wskazanie taki tendencyjny moim zdaniem podział. Pierwsza grupa to ewidentnie zwolennicy Dyrektora, dyrekcji. W drugiej jest duża grupa nauczycieli, a właściwie wszyscy, którzy w taki bardziej powiem otwarty sposób wspierali młodzież. Rozmowa weryfikacyjna jest bardzo nieprzyjemna. Siedzą panowie Wąsacz. Już nazwisk wszystkich nie pamiętam, ale to nazwisko zapamiętałem. Zadawane są pytania jak rozumie się świeckość szkoły. Czy przekonywał pan młodzież do świeckości szkoły. A może pan jak pan mówił o świeckości, to może pan oko pouścić? A może pan się uśmiechał? No takie szydercze, różne docinki pod adresem. Ja uważałem, że szkoła jest świecka, natomiast w takiej świeckiej szkole jest miejsce dla krzyża. Bo to w niczym nie przeszkadza. My tutaj wiary nie uczymy w tej szkole. No i po weryfikacji po prostu ostatecznie siedmiu nauczycieli zostaje wydalony ze szkoły. Siedmiu nauczycieli. Wytypowano te osoby, które na radach pedagogicznych wypowiadały się jasno i otwarcie, domagając się jak gdyby praw dla młodzieży, dla rodziców, współdecydowania o tym, jak ta szkoła powinna wyglądać. Szkoła nie funkcjonuje. I propozycja władz jest taka, że uczniowie mogą chodzić do szkoły, ale muszą podpisać lojalki. Czyli takie świadectwo o świeckości szkoły, że uczeń będzie, ja jako uczeń będę przestrzegał przepisów szkoły, będę przestrzegał poleceń dyrekcji i nauczycieli. I jeżeli uczeń złamie te zasady, to zostanie wydalony ze szkoły. Takie oświadczenie musieli podpisać i rodzice, i uczeń, czyli dwie strony. Później z tych oświadczeń znika klauzula wyrzucenia ze szkoły. Czyli władze trochę ustępują, bo młodzież nie chce, rodzice nie chcą podpisywać. Dochodzi do rozłamów, do tragedii, można powiedzieć w niektórych rodzinach. Bo rodzic podpisuje, a uczeń nie chce podpisać. No sytuacja taka dosyć tragiczna. Rodzic podpisał, przyjechał, dyrektor akurat namówił. Ale córka nie chce podpisać. Zbuntowała się w domu. Rodzic przyjeżdża do dyrektora i prosi, żeby pan dyrektor oddał to oświadczenie, bo córka nie podpisze. Oczywiście pan dyrektor nie chce oddać oświadczenia. Tak jak mówię, tutaj się pojawia szereg takich sytuacji, bardzo trudnych właśnie w rodzinach. Młodzież zostaje w domu, nie ma co ze sobą zrobić. Władze nie odpuszczają. Ksiądz biskup Mazur wspierający młodzież, we wtorki i w piątki prowadzi katechezy, przyjeżdża na katechezy dla tej młodzieży. Młodzież spotyka się w kościele. Dla młodzieży powiedziane jest krótko albo podpisujecie Lojalki, albo możecie zabrać dokumenty ze szkoły. I bardzo duża grupa młodzieży decyduje się zabierać te dokumenty. Takie jest stanowisko władz. „Nie chcecie w tej szkole? Nie podoba wam się ta szkoła? Zabierajcie te dokumenty”. I młodzież gremialnie zaczyna odbierać dokumenty. W pewnym momencie, to jest gdzieś pod koniec marca, okazuje się, że dokumentów zostało odebranych, jeśli dobrze przypominam sobie, 370. A więc jeżeli szkoła liczy nieco ponad 600, to mamy prawie dwie trzecie szkoły. Dwie trzecie uczniów, którzy chcą odejść z tej szkoły. Szkoła przestaje istnieć. Władze zorientowały się, co jest grane. Zablokowały możliwość przyjęcia uczniów do najbliższych szkół. Tutaj całe województwo mazowieckie i siedleckie. Wszędzie dyrektorzy otrzymali zakazy przyjmowania uczniów do szkół. Młodzież zostaje z dokumentami odebranymi ze szkoły. Zostaje w domu. Nie ma co zrobić. W najgorszej sytuacji są uczniowie klas maturalnych. W momencie, kiedy były prowadzone spotkania z rodzicami, na takie spotkania przychodził wychowawca. I zwłaszcza w tych starszych klasach, klasach maturalnych, zawsze z wychowawcą któryś z dyrektorów. Żeby namawiać. Ja powiem ja miałem tę zasadniczą szkołę zawodową. U mnie akurat na takie spo-

tkanie nie przyszedł nikt. Ale w mojej klasie nikt nie podpisał oświadczenia. Kilku uczniów odeszło do innych szkół, nie chcąc czekać na ostateczne rozwiązanie. Natomiast reszta. No cóż. Ci, którzy odebrali dokumenty czekali, szukali. Są uczennice, które trafiły do Pruszcza Gdańskiego, bo tam macki naszych władz nie sięgnęły. Były sytuacje, w których jednego dnia, kiedy uczniowie pojechali do dyrektora szkoły, rozmawiali o przyjęciu, dyrektor powiedział „Tak, jak najbardziej”. Następnego dnia odebrali dokumenty, pojechali do szkoły i dyrektor mówi, że nie mogą. Już siedzi przedstawiciele Urzędu Bezpieczeństwa. I nie ma mowy, żeby ucznia przyjął. Tak było m.in. w Konstancinie. Gdzie grupa uczniów miała dostać się i nie dostała się, ale trafili nasi uczniowie do Zespołu Szkół Rolniczych w Siedlcach, czyli można powiedzieć pod nos władzy. I tam duża grupa uczniów z Technikum Mechanizacji trafiła z klasy czwartej. Później, kiedy się już okaże, że szkoła wróci do takiej równowagi, normalności, oni nie chcieli do tej szkoły, do tej szkoły wrócić. Natomiast tam wychowawca o tych uczniach powiedział „To jest kwiat młodzieży. My takiej młodzieży nie mamy”. Ta młodzież, tak wyraził się o tej młodzieży, która przyszła z naszej szkoły. Cały czas trwają rozmowy między biskupem a władzami. Na pewno między biskupem a wojewodą. Ale z tego, co gdzieś się mówiło również, że tam również minister Łopatka się w to wszystko włączył, bo sprawa jest sprawą już krajową. Chociaż rzecznik Urban stwierdzał, że to jest zupełnie lokalna. Ale sprawa zrobiła się bardzo poważna. Poważną sprawą krajową, o której mówi się również na Zachodzie. W czasie tych katechez w tygodniu spotykaliśmy się. Grupa nauczycieli spotykała się z księdzem biskupem. Po to, żeby ksiądz biskup miał pełną informację, co się dzieje, jakie są rozwiązania. I w pewnym momencie, to już jest koniec marca, ksiądz biskup mówi, że nie będą wymagane oświadczenia, że będziecie mogli wrócić do szkoły. Młodzież wraca do szkoły. I niestety okazuje się, że nie ma takiej możliwości. Trzeba podpisać oświadczenie. Kolejna trudna bardzo sytuacja. Biskup, jak o tym się dowiedział, podjął post o chlebie i wodzie do momentu rozwiązania konfliktu. Natomiast w szkole... Szkoła zaczęła pracować. Podpisało lojalcki około 90 uczniów i tylko ci uczniowie mogą uczestniczyć w zajęciach. Tych uczniów można wpisać na listę. Założone są nowe dzienniki i tylko oni mogą do szkoły uczęszczać. Innych mamy zakaz wpuszczania na lekcje. Wiadomo, że to zaostrza konflikt. Nie daje to żadnego rozwiązania. Prowadzone są dalsze pertraktacje i w końcu dochodzi do ustaleń. 6 kwietnia dyrektor ogłasza ustalenia, jakie zostały przyjęte. Że zostanie powieszony jeden krzyż w szkole. Szósty kwietnia to jest piątek. Że młodzież może wrócić do szkoły bez podpisywania oświadczeń. Że nie będą wyciągane żadne konsekwencje wobec uczniów, jak również wobec nauczycieli. I 8 kwietnia Poniedziałek, szkoła zaczyna pracę. Uczniowie wracają do szkoły. Ale nie wszystkim było dane wrócić. Dwie klasy nie zostały przyjęte. To jest klasa czwarta i piąta technikum rolniczego. Chcieli uczniowie wrócić. W czwartej klasie tych uczniów było chyba dwudziestu dwóch. Natomiast deklarowało powrót dziewiętnastu. Szkoła się nie zgodziła. Te działania, zwłaszcza w tych dwóch klasach, miały na celu to, żeby zabrakło godzin dla jednego z nauczycieli, bo łatwiej go wtedy zwolnić. Tak jak już wcześniej powiedziałem, zwolniono również siedmiu nauczycieli. Czyli nie wszystka młodzież mogła wrócić i zwolniono oprócz tego siedmiu nauczycieli. Jeden krzyż został powieszony w czytelnicy biblioteki szkolnej. Ze szkoły odeszli nauczyciele pani Ewa Kaczyńska, pani Bogumiła Szelaq, pani Elżbieta Wędziło, pani Danuta Kalbarczyk, pani Stanisława Makara, pani Bogusława Kozar w tej chwili Gora i odeszła również pani Kwiecień, ale dla niej umowa się kończyła, miała umowę czasową. Jeżeli chodzi o młodzież, młodzieży bardzo dużo mieszkało w internacie. Co najmniej połowa zimą, może nawet więcej niż połowa uczniów mieszkała w internacie. Czy miało to wpływ na postawę młodzieży? Myślę, że bezpośrednio nie. Pośrednio tak, że młodzież miała możliwość komunikowania się ze sobą. Omawiania tych spraw, organizowania się. To młodzież w końcu zorganizowała wieczerzę Wigilijną, właśnie w 1983 roku, pomimo zakazu kierownika internatu. Myślę, że podstawowym czynnikiem,

który decydował o takiej, a nie innej postawie młodzieży, to było wychowanie w domu. To było, że ukształtowani zostali odpowiednio przez rodziny, przez swoich rodziców. Natomiast szkoła tego nie popsukała. Szkoła tego nie popsukała. I to stamtąd wynikało. Druga sprawa wsparcie rodziców. Młodzież otrzymywała wsparcie, ogromne wsparcie od rodziców. No i wsparcie niektórych nauczycieli. W strajku brała udział również młodzież, która nie była taka wierząca, przywiązana do wiary. Ale dla nich, jak oni to argumentują też dzisiaj, dla nich to była obrona pewnych wartości. Zabierało się im pewne prawa, których oni się domagali. Oni wiedzieli, że im to wszystko się należy, że ktoś ich chce pozbawić takich podstawowych, elementarnych praw. I tak się zachowali. Była ogromna solidarność, ogromna jedność. Tam nikt się nie wyłamывał. Dosłownie na palcach podejrzewam, że jednej ręki by policzył takich, którzy nie brali udziału w tym proteście. I nikt generalnie nie miał do nich pretensji. Młodzież dbała bardzo o to, żeby zachować porządek, żeby nie dać się sprowokować. Do jakichś właśnie zachowań, które mogłyby w jakiś sposób podważyć czy rzutować na ten protest w sposób negatywny. Pełna powaga, pełna odpowiedzialność. Nasza szkoła to był Zespół Szkół Rolniczych imieniem Stanisława Staszica w Miętnej. Były tutaj technika i zasadnicze szkoły zawodowe. Na poziomie technikum kształciliśmy technika ogrodnika, technika mechanizacji rolnictwa, technika rolnika, technika hodowcy. Było technikum hodowlane. Na poziomie Zasadniczej Szkoły Zawodowej była Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa, Zasadnicza Szkoła Rolnicza, Zasadnicza Szkoła Ogrodnicza i była również, ale ona już wygasła, Zasadnicza Szkoła Hodowlana.